Nr. 2. Lwów — Wtorek dnia 3 Stycznia 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Zmiana gabinetu.

Wiener Ztg. ogłasza cztery następujące odręczne pisma cesarskie:

Kochany dr. Koerber! Ku żywemu memu ubolewaniu widzę się zmuszonym uczynić zadość Pańskiej, ze względu na zdrowie wniesionej prośbie, o zwolnienie z Pańskich dotychczasowych funkcyj. Uwalniając więc Pana w łasce ze stanowiska mojego prezydenta ministrów, jakoteż ze stanowiska kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, nie mogę pominąć, aby Panu nie wyrazić mego zupełnego uznania i szczerego podziękowania za Pańskie znakomite usługi — jakie Pan złożyłeś, piastując tę godność prawie przez pięć lat w sposób pełen poświęcenia i oddania mnie i państwu. Zarazem daję wyraz nadziei, że będę mógł także w przyszłości liczyć na Pańskie dalsze usługi.

Wiedeń d. 31 grudnia 1904.

Franciszek Józef m. p.
Dr. Koerber m. p.

Kochany baronie Gautsch! Uwalniam Pana od kierownictwa mojej Najwyższej Izby obrachunkowej i wyrażam Panu z tego powodu za pańską sumienną i wydatną działalność, jaką Pan, stojąc na czele tego urzędu, rozwinąłeś, moje pełne uznanie.

Wiedeń d. 31 grudnia 1904 r.

Franciszek Józef m. p.
Gautsch m. p.

Kochany baronie Gautsch! Mianuję Pana moim prezydentem gabinetu.

Wiedeń d. 31 grudnia 1904 r.

Franciszek Józef m. p.
Gautsch m. p.

Kochany baronie Hauenschild-Bauer! Powierzam Panu kierownictwo mojej Najwyższej Izby obrachunkowej.

Wiedeń d. 31 grudnia 1904 r.

Franciszek Józef m. p.
Gautsch m. p.

Ministrem spraw wewnętrznych zostaje mianowany hr. Bylandt-Rheidt, dotychczasowy namiestnik Austryi górnej, ministrem zaś sprawiedliwości dr. Franciszek Klein, dotychczasowy szef sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości. Urzędowe ogłoszenie nominacyi tych dwóch ministrów nastąpi w jutrzejszej *Wiener Ztg.*

Wszyscy inni ministrowie pozostają nadal na swych stanowiskach.

Nowy prezydent ministrów br. Gautsch złoży dziś przysięgę w ręce cesarza.

Br. Gautsch.

(F. H.) Pomimo, że dzienniki sygnalizowały jeszcze w sobotę wieczór powołanie ministra rolnictwa, hr. Bouquoy, do steru rządów, jako fakt dokonany, przyniosły nagle niedzielne dzienniki poranne wiadomość o ogłoszonej już w *Wiener Zeitung* nominacyi br. Gautscha de Frankenthurn prezydentem gabinetu.

Pomimo to, nominacya ta nie jest niespodzianką. Baron Gautsch cieszy się oddawna silnem zaufaniem korony, czego jaskrawym dowodem było pierwsze powołanie go do ministerstwa hr. Taaffego w charakterze ministra oświaty w młodym bardzo wieku; liczył bowiem wtedy lat 35. Tekę tę piastował br. Gautsch przez 8 lat [illegible] 1893, tj. aż do ustąpienia całego gabinetu Taaffego. Nastąpił po nim, w koalicyjnym gabinecie ks. Windischgratza, dr. Madeyski, potem w przejściowym gabinecie hr. Kielmansegga, dr. Rittner, a gdy następnie hr. Badeni formował swój gabinet jesienią r. 1895, wszedł do niego br. Gautsch ponownie jako minister oświaty. Gdy wreszcie cesarz ujrzał się spowodowanym przyjąć dymisyę hr. Badeniego, stanął br. Gautsch dnia 28 listopada 1897 u szczytu swych marzeń, został prezydentem gabinetu i objął w ciężkiej chwili trudną spuściznę rządów, podkopanych zwycięstwem niemieckiej obstrukcyi w parlamencie a chwilowych niepokojów na ulicy, znalazł się wobec rady państwa, wybranej zaledwie przed ośmiu miesiącami po raz pierwszy na podstawie rozszerzonego prawa wyborczego, a wzburzonej, rozmiętnionej do ostateczności i rzec można splamionej temi fizycznemi bójkami, zniewagami i zamachami na życie i bezpieczeństwo osobiste członków prezydyum i członków izby, których widownią była izba poselska w pamiętnych a smutnych dniach ostatniego tygodnia listopadowego r. 1897.

Zadaniem br. Gautscha było wtedy, uspokoić umysły w państwie i doprowadzić tę izbę rozhukaną i w oczach świata osławioną do możności obradowania.

Jakby się było to drugie zadanie br. Gautschowi powiodło, gdyby był stanął oko w oko wobec izby, trudno powiedzieć, za jego bowiem trzechmiesięcznych rządów parlament nie został wcale zwołany. O uspokojenie umysłów starał się jednak br. Gautsch rzetelnie, jakkolwiek zadanie to było wcale trudne; wydał w tym celu pod d. 24 lutego 1898 modyfikacyę rozporządzeń językowych hr. Badeniego dla Czech i dla Morawi, zostawiając w nich to, co Czesi uważali za minimum dla siebie niezbędne, a usuwając z nich to, co zdaniem Niemców było w tych rozporządzeniach wręcz niemożliwe do przyjęcia. Zastrzegł przytem, że uważa te rozporządzenia jedynie za przejściowe, aż do czasu, w którym stosunki językowe zostaną uregulowane w drodze ustawodawczej, gabinetu zdaniem jedynie właściwej. W ten sposób zerwał br. Gautsch na tym punkcie ze stałą tradycyą gabinetów austryackich, które wszystkie zastrzegały prawo określania stosunków językowych w urzędach dla siebie, tj. uważały, iż to się ma odbywać jedynie na drodze rozporządzeń ministeryalnych.

Na czas rządów br. Gautscha przypadało wygaśnięcie dziesięcioletniej ugody austro-węgierskiej, zawartej w r. 1887, a skutkiem tego i pierwsze zastosowanie § 14. do przedłużenia tej ugody, wobec faktu, iż parlament, zamknięty z chwilą upadku hr. Badeniego właśnie podczas niedokończonych obrad nad prowizoryum ugodowem, którego referentem był p. Piętak, stał się niezdolnym do pracy i skłonił większość do uchwały, znanej pod nazwą *lex Falkenhayn*. Pierwszy raz wtedy także musiał cesarz sam oznaczyć prowizorycznie stosunek kwotowy, w jakim Austrya i Węgry przyczyniają się do wspólnych wydatków, pierwszy raz wreszcie za gabinetu br. Gautscha (w którym zasiadał p. br. Loebl, jako minister dla Galicyi) musiał rząd użyć §. 14. do wydania prowizoryum budżetowego i do poboru rekrutacyjnego.

Wkrótce po wydaniu rozporządzeń językowych, bo już 5 marca 1898, br. Gautsch ustąpił miejsca hr. Thunowi. Wobec tego, fakt wydania ważnych rozporządzeń językowych przez rząd prawie już ustępujący, należy uważać za objaw lojalności rządu wobec swego następcy, któremu chciano oszczędzić potrzeby rozpoczynania rządów od kroku stanowczego, mogącego przesądzić o całej politycznej przyszłości gabinetu. Br. Gautsch wiedział dobrze, iż obejmuje rządy tylko tymczasowo dla utorowania dróg przyszłemu gabinetowi stałemu, którym mógł i powinien był być, wedle ówczesnego położenia politycznego, tylko gabinet zbliżony do prawicy, — albowiem większość izby była autonomiczną. Takim też był istotnie rząd hr. Thuna. Otóż szło o to, aby ewentualne odium za nowe rozporządzenia językowe spadło na gabinet, którego w chwili zebrania się parlamentu już nie będzie, a nie szło na rachunek nowego ministerstwa.

Ustąpiwszy z rządu, został br. Gautsch prezydentem najwyższej izby obrachunkowej, brał udział w obradach izby panów i występował raz 1903 r. w roli prezydenta austryackiej delegacyi dla spraw wspólnych.

Gdy tylko po raz pierwszy zaczęto powątpiewać o trwałości rządów p. Koerbera, wysunęło się, pomiędzy innemi, na pierwszy plan kombinacyi nazwisko br. Gautscha. Im bardziej prawdopodobnym się okazał upadek systemu Koerberowskiego, wobec wszelkiego braku powodzenia, ktory mu, naszem zdaniem, słusznie towarzyszył, tem bardziej urabiało się przekonanie, że po p. Koerberze przyjdzie nie p. Baernreither, ani nie kto inny, tylko br. Gautsch. I tak się też, mimo chwilowych odmiennych przypuszczeń (wymieniano hr. Schoenborna, p. Witteka i t. d.), stało.

Br. Gautsch zostawił w kraju a więc i w Kole polskiem zupełnie dobre wspomnienie z czasów swego ministerstwa oświaty. Polską kulturę uznawał, cenił i czynnie popierał, a wobec Koła polskiego był zawsze, tak jako szef wyznań i oświaty jakoteż i jako szef gabinetu, lojalny i dotrzymujący [illegible] ogóle zawsze bliższym prawej niż lewej strony izby, jakkolwiek osobiście jest przedewszystkiem urzędnikiem, a w izbie panów należy do stronnictwa środkowego. Jest zdolny, czynny, energiczny, wymowny i bardzo gładkich form. Gdy na czoło kwestyj politycznych wysunęła się w Austryi sprawa uzdrowienia izby przez reformę regulaminu, br. Gautsch nie taił się nigdy ze zdaniem, że trzeba ją koniecznie przeprowadzić „prawem lub lewem", tj. przez uchwałę i z woli samej izby, a gdyby nie szło, to i wbrew izbie, drogą § 14. Niewątpliwie trwa i dzisiaj przy tem przekonaniu i niewątpliwie objawił je, przy sposobności swej nominacyi, koronie. Że zaś i Polacy to samo przekonanie podzielają, — wystarczy wskazać na ostatnią rezolucyę Koła polskiego z d. 10 grudnia 1904 — przeto życzenia nasze są zgodne. Dlatego możemy życzliwie i chętnie powitać powrót br. Gautscha do władzy. Nie wiemy dziś jeszcze, czy przychodzi on, jako rząd prowizoryczny, lub czy zamierza być stałym; w każdym razie nie sądzimy, aby w pierwszym wypadku miał on być messyaszem, prostującym drogi dla powrotu „polityka niezrównanego" (który pozostawił po sobie skończone *fiasco* w tych wszystkich punktach, które były wytycznymi punktami jego programu), jak pisze dziś *Dziennik polski*.

Prospekt czy prognoza przyszłych najbliższych wypadków przedstawia się dziś dość jasno. Czesi zaniechają obstrukcyi, rząd będzie się starał pozałatwiać najważniejsze sprawy państwowe i działać w ogóle z tą izbą i przeprowadzić przez nią zmianę regulaminu; gdyby to zaś wskutek czyjejkolwiek obstrukcyi zostało uniemożliwione, rząd zaapeluje à la Tisza do narodów i do izby nowej, która jednak zastanie już przed sobą zamiast węgierskiej *lex Daniel*, nową ustawę o regulaminie, wydaną w drodze § 14. Hasłem akcyi wyborczej będzie wtenczas wybierać takich kandydatów, ktorzy się w izbie zgodzą na ten nowy zaoktrojowany regulamin.

Nie wątpimy też, że br. Gautsch, pouczony smutnym losem swego poprzednika, uniknie jego błędów. Nie zechce on z pewnością odgrywać wobec izby tej roli, jaką w ostatnich trzech latach odgrywał rząd p. Koerbera, tembardziej, iż ambicya br. Gautscha, jako byłego premiera, który jednak nie spotkał się z parlamentem, leży dziś, jak mowią powszechnie, w tem, ażeby, zostawszy na nowo premierem, jak najprędzej wobec obu izb stanąć, w nich zyskać grunt i znaleść poparcie.

Sprawy krajowe.

Ochrona ziemi.

Sprawę tę oddawna poruszamy i zwracamy uwagę na jej ważność a przed dwoma tygodniami pomieściliśmy pismo p. S. Janki, domagające się, aby rzecz szła w szybszem tempie i aby nie traktowano jej poufnie, ale odniesiono się publicznie do szerokich warstw naszego ziemiaństwa, które niewątpliwie tej nader aktualnej sprawie nie odmówi gorącego poparcia.

Dziś otrzymujemy też od rady nadzorczej zawiązanego Towarz. wzajemnej pomocy ziemian odezwę, którą z całą gotowością pomieszczamy. Opiewa ona:

Z końcem października r. b. odbyło się we Lwowie zebranie obywateli, na którem uchwalono statut Towarzystwa wzajemnej pomocy ziemian i wybrano radę nadzorczą. Sama nazwa towarzystwa określa już dostatecznie jej cele. Utrzymanie się w posiadaniu ziemi jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości, gdyż jest podstawą zachowania dworu polskiego, mającego tak poważne znaczenie w naszem życiu narodowem, społecznem i kulturalnem. Utrzymać więc, umocnić i ukrzepić ten tak ważny posterunek jest bezwzględnym [illegible] życia, którym dziejowe posłannictwo tej warowni naszego życia narodowego leży na sercu; tem potrzebniejszym i konieczniejszym okazuje się ten posterunek dziś, gdy antinarodowa i antispołeczna agitacya wrogich nam żywiołów coraz się wzmaga i coraz niebezpieczniejszą się staje.

Zadanie nasze trudne i ciężkie. Przystępujemy doń z rozwagą i namysłem. Chcemy ratować współziemian naszych, ale od tych, których ratować mamy, wymagać będziemy współudziału, oszczędności i pracy. Ratować będziemy tych, których jeszcze ratować można a pierwszeństwo damy tym, którzy nie z własnej winy w ciężkiem znajdują się położeniu majątkowem. Tam zaś gdzie nieunikniona konieczność ekonomiczna z rąk nieudolnych, niedbałych lub lekkomyślnych wydziera ziemię, będziemy się przedewszystkiem starać, by ziemia polska nie przechodziła w ręce obce, obojętne lub wrogie.

Drogę ku temu celowi wskazuje statut naszego Towarzystwa. Rzeczą rozumnego i patryotycznego ogółu polskiego jest dostarczenie środków w miarę indywidualnej możności.

W czasie tegorocznych posiedzeń Towarzystwa gospodarskiego zebrało się na poufne narady kilkaset osób z różnych okolic kraju. Podniesiono wówczas myśl utworzenia Towarzystwa dla wspolnej obrony a myśl tę przyjęto z ogólnym zapałem. Dziś Towarzystwo to istnieje i rozpocznie niebawem swe czynności.

Tuszymy, że nie był to zapał przemijający i chwilowy; — tuszymy również, że odpowiednie środki dostarczone będą wedle skali możności i odczuwanej wspólności zamierzonego celu. Prosimy o rychłe i liczne zapisywanie się na członków Towarzystwa, którego statut dołączamy.

Deklaracye z przystąpieniem do Towarzystwa, tudzież wkładki na udziały przesyłać należy pod adresem: Jan Vivien, dyrektor galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Lwów, ulica Karola Ludwika l. 1. Zgłaszać się należy jak najrychlej, w każdym razie nie później, jak do 1 lutego 1905.

W styczniu 1905 Rada nadzorcza zam[...]nuje dyrekcyę i otworzy biuro Towarzystw[...] czem osobne uwiadomienie rozesłane będzie.

Liczymy na poparcie całego ziemiaństwa polskiego i w tem przekonaniu pod hasłem wsp[...]nej i wzajemnej obrony ziemi ojczystej rozp[...]czniemy pracę naszą.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemn[...] pomocy ziemian.

Prezes: Albin Rayski, zastępca preze[...] Włodzimierz Malczewski. Członkowie: Bogus[...] Cieński, dr. Stanisław Głąbiński, dr. Stanisł[...] Hofmokl, dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. W[...]dysław Kraiński, Kazimierz Obertyński, dr. [...] Rozwadowski, dr. Tadeusz Skałkowski. J[...] Vivien.

Komitet pracy narodowej

Otrzymujemy następujące pismo z prośb[...] zamieszczenie:

Zwrócono moją uwagę na artykuł um[...]szczony w *Dzienniku Polskim*, donoszący, iż p[...]seł Włodzimierz Kozłowski inspirował mię [...] zwołania komitetu pracy narodowej. Poniew[...] wiadomość podana dokładną nie jest, a zwo[...]nie komitetu jest przedmiotem najróżniejszy[...] komentarzy, upraszam o umieszczenie następu[...]cego wyjaśnienia.

Uchwała pierwszego wiecu narodowego [...] dnia 1 czerwca 1903 brzmi (wniosek dr. Adam[...]) „Wiec narodowy porucza wykonanie wszystk[...] uchwał wiecowych komitetowi pracy narodo[...] którego powołaniem do życia zajmie się pre[...] dyum wiecu stosownie do pierwszej uchw[...] sekcyi organizacyjnej".

Obowiązkiem zatem kategorycznym pre[...] dyum wiecu było jak najprędzej wykona[...] uchwałę.

Z powodów odemnie niezależnych akta w[...]cowe, które były złożone u śp. T. Romanowic[...] otrzymałem dopiero w pierwszych dniach list[...]pada br. Po rozpatrzeniu się w całej masie [...]pisków sprosiłem w ostatnich dniach listopa[...] osób na zupełnie poufne zebranie — a pou[...] wyraźnie w zaproszeniu zaznaczyłem — [...] pomówienia, na który dzień zwołać Komitet p[...]cy narodowej.

Sprostować przytem muszę rozpowszech[...]ne mniemanie, że komitet dopiero 19 bm. po [...] pierwszy się zgromadził. Tak nie jest. W d[...] 1[illegible] 1903 [illegible] knięciu wiecu grono osób z [illegible] oświadczył, iż uważa to zebranie ja[...] komitetu pracy narodowej i spowodo[...] wzięcie uchwał, dotyczących kooptacyi [...] szeregu osób. Niestety protokołu z tego p[...]go posiedzenia w aktach nie znalazłem.

Nie chcę tłumaczyć się, dlaczego uw[...] za swój obowiązek, wziąć inicyatywę w zw[...] komitetu.

Na poufną rozmowę w końcu lis[...] zaprosiłem przedstawicieli wszystkich stro[...] które brały udział w wiecu z wyjątkiem [...] nictwa ludowego, które się usunęło. [...] Kozłowskiego zaprosiłem dlatego, iż [...] niezmiernie cenię jego wiedzę, znajomość[...] ków krajowych i najzupełniejsze, gorące [...] się służbie publicznej, a powtóre uwa[...] wskazane słyszeć zdanie przedstawicie[...] kół konserwatywnych, które nie zabroniły [...] działania w akcyi wiecowej. Oświadczam[...] Kozłowski nie wiedział, że go zaproszę [...] ufne zebranie. Oświadczam również, iż [...] mniej od roku o wiecu lub komitecie p[...]rodowej z dr. Kozłowskim nie mówiłem[...] do rzekomego współdziałania posła Koz[...] w zwołaniu komitetu.

A teraz jeszcze jedno wyjaśnienie.

Komitetu pracy narodowej obowi[...] jest, wszystkich Polaków chętnych groma[...] prac realnych wedle dyrektyw, danych uch[...]mi wiecu. Poglądy partyjne tej lub owe[...] bistości nie są kryteryum decydującem, cz[...] ma być wezwany do współdziałania, [...] patrzeć się musi na chęci, możność i umi[...] skutecznej pracy. Oczywiście pierwsz[...]niecznym warunkiem jest, aby współ[...] był dobrym Polakiem, dla którego [...] polskie przekonania są świętszemi i ważni[...] niżli wszelkie teorye czy zasady stronnict[...]bów lub organizacyi krajowej czy międzyn[...]wej, socyalnej czy zawodowej. Dlatego u[...] chcemy gromadzić pracowników bez wzg[...] zapatrywania partyjne, bez względu, czy [...]nictwa, do których ci uzdolnieni działa[...]

1

ESTEJA.

Jronia życia.

Styczeń.

I pomyśleć, że nic, nic na to nie poradzę.

Nie mam żadnego wpływu, nikt mnie o zdanie nie pyta.

Papa nie zastanowił się nawet nigdy nad tem, co ja mogę czuć i myśleć.

Nie wiem — wątpię, czy w ogóle zalicza mnie do stworzeń czujących i myślących.

Gdyby go kto z nienacka zapytał:

— Czy to, co się dzieje, nie jest zgryzotą dla córki twojej?

— zdziwiłby się bardzo, a po krótkiem zastanowieniu odparłby niezawodnie:

— Kobiety nie zajmują się takiemi rzeczami, wogóle nie znają się na tem, a zresztą cóż ja temu winien?

I czy papa temu winien? — nie wiem doprawdy. Może i nie; lepiej, wygodniej mi z tą myślą, że nie winien, bo gdy o niego chodzi, wolę nie badać jego postępowania. Mogłoby mnie to rozgoryczać, a ja goryczy nienawidzę. pogody w sobie pilnuję, nie narażam jej na próby.

Tylko ratowaćbym chciała.

Widzieć pożar i stać bezczynnie, patrząc, jak wszystko idzie z dymem! Widzieć tonący okręt i z założonemi rękoma spoglądać, jak wszystko idzie na dno.

Mój dom się pali, mój statek się rozbija a ja milczeć muszę.

Dziwny ten papa! Jak on pogodnie i swobodnie dąży w przepaść! Zawsze ten sam olimpijski spokój na czole, zadowolony uśmiech na ustach.

Sobota.

Wczoraj, po spisaniu kontraktu na sprzedaż lasu, zaprosił swego kupca na obiad.

Był to pomysł co najmniej ekscentryczny, jak na papę; ów pan jest jednocześnie dzierżawcą jego, a do tej pory ani kupcy ani nasi dzierżawcy nie zasiadali z nami do stołu.

Papa okazywał mu niezwykłe względy, traktował jak dobrego znajomego — liczył się z nim, jak z osobistością pierwszorzędnej wagi.

Nie mówił z nim o interesach, tylko jak równego sobie pytał o zdanie w kwestyach teatru, galeryi drezdeńskiej (ten jegomość był w Dreźnie na politechnice), o kwiatach, oranżeryi itd.; nas wciągał do rozmowy, chciał, abyśmy w niej udział brały — słowem, widocznie chodziło mu o zdobycie sobie tego pana.

Babunia zacna, ze swojem idealnem sercem, starała się zadowolić papę — uśmiechała się grzecznie — a każdy jej uśmiech drażnił mnie i buntował.

Ze mną tylko nie poszło gładko. O! co nie, to nie!

Milczałam jak karp i byłam poprostu niegrzeczna; ale taką być chciałam i miałam prawo. Choćby to jedno, że papa taki jest zachwycony panem Kenetem, wydaje mi się mocno podejrzanem; jestem pewna, że i on wyzyska położenie.

Ten jegomość w dziwny sposób przyjmował grzeczności papy; był uprzejmy, był rozmowny, ale na mnie robił wrażenie, iż raczył nim być, że z pewną ironią spoglądał na nas, że myślał w duchu: „Kłaniacie mi się, bo pieniędzy moich potrzebujecie, bo przedstawiam dobry interes. Czuję swoją wyższość nad wami: wy mnie, nie ja was potrzebuję; nie imponujecie mi wcale, niczem absolutnie".

Gdy wyjechał, papa począł go reklamować z zapałem. — Jaki „gentleman"! jaki wykształcony! co to za niezwykły człowiek! Syn Anglika, ożenionego z Polką, chował się do 10-ciu lat w kraju, potem w Anglii, Dreźnie, następnie znowu w kraju; musiał wydobywać z toni rodzinę, którą ojciec jego zostawił w fatalnych interesach.

— To jedyny z dzierżawców moich, na którego mogę liczyć: szkoda, że nie dawniej wziął Dąbrówkę; podnosi wartość jej z każdym rokiem. Tęga głowa! Prowadzi interesa na wielką skalę, dla kupców angielskich lasy skupuje, dobrze płaci, a przecież podobno sam dobrze na tem wychodzi. Tęga głowa! Kapitalny człowiek!

— I takie ma piękne siostry — odważyłam się powiedzieć.

Wtorek.

Takie piękne siostry!

Słyszałam o tem, ale nie jestem ciekawa ich poznać.

Mnie w mojej żółwiej skorupie tak mało rzeczy zaciekawia!

Świat sobie stworzyłam swój własny, poza nim mam tylko bunię jedną, uosobienie estetyki od głowy, obramionej srebrnemi loczkami, do czubka jej wysmukłych palców i babcię młodziusieńką, uroczą, z bajeczną dozą sprytu i wesołości w przymrużonych oczach, — którą kocham, ale która od stu dwudziestu lat nie żyje, — tj. nie na tym świecie. Gdyby żyła, miałaby lat 170, — portret jej, robiony 150 lat temu, wisi w moim pokoju i napełnia go życiem swoich lat 20. Młodsza jest odemnie i wese[...] mniej zamyślona i ruiny nie przypu[...] nawet.

Często z nią rozmawiam — to m[...] milsza towarzyszka.

Mam jeszcze Papużkę, to jest P[...] buni starą pannę, która jest jej sługą i j[...] bo właściwie więcej od buni rządzi i wi[...] kaprysów — i bunia jej się boi. — Ja[...] Papużkę gniewa. Ale ja wogóle nie boję [...] kogo, a tyranii nad sobą poprostu nie p[...]

Wtorek.

Czemu ja tak od świata stronię?

Bunia nazywa mnie swoją mimozą [...] często tytuł ten mi daje.

Pewnie zaślepieni we mnie; ja się [...]dzę co do siebie: *Je ne me gobe pas* [...] jestem i trzeźwo na świat patrząca [...] stronię od świata. Trzeźwa jestem, ale m[...] zamki wewnętrzne, jak je św. Teresa [...] tylko umiem nad niemi panować i k[...] nich trzymam w ręku stanowczo, czyl[...] glądam do nich, gdy chcę i przebywa[...] na skinienie swej woli: imaginacya n[...] mnie wbrew mojej intencyi.

(C[...]

, uznają organizacyę komitetu za niepotrzebną, lub będącą nie na czasie. Jeśli jakaś praca brze dokonaną będzie, uzna komitet zawsze sługi jednostek, czy związków, bo sobie przypisać zasługi ani nie zechce, ani nie będzie mógł, przekonaniem zasadniczem, łączącem tych, przy zasiadają w komitecie pracy narodowej, iż spełnianie prac pożytecznych Polsce jest ynie spełnieniem naturalnego obowiązku.

Ani zła wola, ani jakiekolwiek posądzania powstrzymają nas od robienia tego, co uwamy jako dobre. Być może, że początki naszej awy będą trudne, przygotowani jesteśmy na zrozumienie, obojętność i przeszkody: wiara uczucia polskie, może jeszcze wielekroć razy yćmiona lub drzemiąca, lecz Bogu dzięki zaże żywotna, będzie naszą siłą, która nas podyma i umożliwi skuteczną służbę dla Polski.

Gdy *Dziennik polski* powyższego wyjaśnie, przesłanego mu 24 bm., nie umieścił, uprar o jego ogłoszenie w jednym z najbliższych erów *Gazety Narodowej*.

Konty, dnia 31 grudnia 1904.

Władysław Gniewosz.

Nowy Rok na Węgrzech

Wczoraj z powodu Nowego Roku — jak Budapesztu telegrafują — członkowie węgierch stronnictw parlamentarnych składali żynia swoim prezesom, przyczem wygłaszano wy o sytuacyi parlamentarnej.

Członkowie partyi liberalnej udali się gremialnie do hr. Tiszy. Mowę do prezydenta gaetu wygłosił p. Erdedy, zapewniając go aniu i poparciu stronnictwa.

Hr. Tisza odpowiedział dłuższą mową, której dowodził, że on i jego koledzy spełją świętą misyę, której się podjęli z poświęiem osobistych interesów. Obstrukcyę trzeba konać i to nie czasowo, ale raz na zawsze, bieg spraw węgierskich oprzeć na trwałych dstawach. Dalej mowca ubolewał, że znaleźli ę ludzie, którzy wystąpili z partyi, chociaż do dawna otwarcie jej zasady wyznawali i przyąpili do obstrukcyi, czem dodali jej siły przeciwdziałaniu usiłowaniom około uczynieparlamentu zdolnym do pracy. Mowca pod ł, że gdy hr. Andrassy wystąpił ze swoim ojektem pośrednictwa, wdał się z nim w ro owania. Jednakże propozycye hr. Andrassy'ego ły niedostateczne, a żądanie ustąpienia szefa binetu nie da się pogodzić z elementarnemi sadami parlamentaryzmu. Jednakże wiele nay liczyć na zdrowy zmysł i dojrzałość polizną wyborców. W tej krytycznej chwili cały ród powinien pragnąć tego, co powinno być go ambicyą i celem, mianowicie, żeby Węgry ły punktem ciężkości tej monarchii, która stawi dla nich kwestyę życia. Mowca prosił wrecie członków partyi, aby zapatrywania te rozerzali wśród wyborców.

Członkowie partyi liberalnej byli także u zydeuta izby Perczela, przyczem wygłoszono nież mowy polityczne.

Po południu komitet kierujący sprawami łączonej opozycyi, a także bawiący w Budaeszcie posłowie opozycyjni udali się do swego ezesa Franciszka Koszuta. Mowę do niego ypowiedział hr. Apponyi. Koszut podziękował ... przy zbliżających się wyborach opozycyjnego będzie ... jak gdyby należał do jego stron-

Z Rosyi.

Według ostatnich wiadomości z Petersburomitet ministrów przystąpił już do prowiznego wypracowania reform ukazem carzapowiedzianych i sądzi, że do połowy lutego się z punktami głównymi. U Wittego odją się codzień konferencye. Jak słychać, erw zostanie załatwioną sprawa swobody ustawami tymczasowemi, następnie swoumienia innowierców, zabezpieczenie roów i zniesienie stanu oblężenia.

Pierwsze posiedzenie urzędowe ma się odutro; zajmie się ono przedewszystkiem przypozwania najzdolniejszych specyado obrad w kwestyach poszczególnych pragnie rząd widocznie pozyskać dla prasę, aby przy jej pomocy według wyanej recepty: „trzy razy na dzień po łyprowizorycznemi postanowieniami naprały najgrubsze. Bezwzględnem niepowem będzie do sześciu tygodni załatwić wę włościańską, nad którą rząd rosyjski od dziestu lat się mozoli.

W sprawie tej nie chodzi, jak Witte mnie o wyposażenie w prawa stanu, który dozas niejako żadnych praw nie posiadał. Om chodzi nadewszystko o wykształcenie lumysłowe i moralne, dla którego rząd przez nic nie czynił i tylko ogłupiano go szkół przez ciemnych i niesumiennych popów dzonemi, chociaż i te szkółki prawie tylko na rze istniały. Ale w pierwszym rzędzie nalełopowi ulżyć straszliwego ucisku podatko, który już doszedł do ostateczności. Chłop e chleba a rząd daje mu prawa!

Główna praca reformowa polega na Wittem, sie komitetu ministrów, a ci ministrowie, ątkiem ks. Mirskiego, chyba nie są zwoami reform. Jak się Witte z zadaniem swopora, okaże przyszłość. Że jest organizatozręcznym i niezmordowanym pracownikiem. wna — ale tu chodzi jeszcze o charakter. i będzie mógł się opierać o stałą i jasno wiedzianą wolę cara, dopóty będzie Witte ał robotę raźnie i zręcznie. Ale jeżeli wola stanie na oporze kamaryli reakcyjnej, i Witte pracować nie potrafi.

Car sam uznał konieczność reform, przyże nie cierpią one zwłoki, ale car jest iejny. Opowiadają jako rzecz pewną, że był wygotowany przez cara podpisany i do *cit. Wiestnika* celem ogłoszenia wysłany mał, powołujący do rady stanu czterdziestu rentantów przez ziemstwa wybranych. Ale tek nalegań w. ks. Włodzimierza rzecz cofzostała. Jest to stryj cara i należy do tego wielkich książąt, które dotychczas ciągle z dzeniem pracowało przeciw wszelkim zmiaiberalnym.

Tej to kamaryli przypisać należy dalsze ładowanie ks. Galicyna, który za to, że jarmistrz miasta Moskwy dopuścił do rozw radzie miejskiej nad konstytucyą, nie otrzymał naganę od cara i musiał się podo dymisyi — ale przed trzema dniami dy departamentu spraw wewnętrznych w mistwie spraw wewnętrznych wysłany został z kilkoma wysokimi urzędnikami do Moaby ks. Galicyna pociągnąć do odpowieości.

A tymczasem ruch konstytucyjny w Rosyi szersze rozciągać będzie kręgi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura robi coraz większe postępy. *Daily Telegraph* donosi z Czifu 29 grudnia: Łódź, która wieczorem przybyła tu z Dalnego donosi, że Japończycy ustawili 8 dział na zdobytych przez siebie stanowiskach, które panują na północ od Iczan. Rosyanie opuścili już Nowe miasto, ale Japończycy nie zajęli go, gdyż obawiają się, że może być podminowanem. Japończycy bombardują miasto tylko podczas ciemnych nocy, podczas jasnych nie strzelają, aby nie zdradzać swych stanowisk. Ulice miasta leżą pod śniegiem.

Wiadomość powyższa jest co do Nowego miasta przesadzoną. Dopóki forty góry Stołowej, zwłaszcza Iczeszan nie są zdobyte, dopóty Japończycy nie mogą dojść do Nowego miasta, nad którem nadto górują forty Złotej góry. Wszelako Iceszan nie długo się utrzyma; stoi on pod bezpośrednim ogiem dział Wysokiej góry (fort 203 metrów) i Japończycy już dotarli do jego przednich szańców.

W sobotę mieli Japończycy zdobyć fort Czikanszan, jak powiadają, niezmiernie ważny: w niedzielę zaś fort „H" i nowy fort Wanlungszan na południe od wzgórza Honszantjantao. Na planach twierdzy nie znajdujemy tych miejscowości. Natomiast bardzo ważna i, jak się zdaje, pewna wiadomość nadchodzi dzisiaj, mianowicie, że Japończycy zdobyli fort Sunszuszan we wschodnim pasie twierdzy na południe od Erlungszan a na północ od Kikwanszan. Wspomniany powyżej fort Wanlungszan będzie zapewne Hanlungszan, leżący pośrodku między Erlungszanem a Sunszuszanem. W takim razie wszystkie już główne pozycye północne i wschodnie twierdzy zostały zdobyte i gen. Stessel musiałby porzucić główną linię i cofnąć się do linii drugiej, szczuplejszej, ale podobno bardzo silnej, którą tworzą góra Stołowa od zachodu, góra Przepiórcza pośrodku i Złota góra na południu. O leżącym daleko na boku forcie Liaotieszan podobno niema co mówić.

Fort Sunszuszan został nadzwyczaj prędko zdobyty — prawda, że długiem bombardowaniem był już bardzo osłabiony. I tutaj jak przy Erlungszanie zadecydowały podkopy japońskie których robotę przecie Rosyanie słyszeć musieli.

Szturm został przypuszczony w sobotę. Według urzędowego doniesienia japońskiego główny okop został o godz. 10 w południe w powietrze wysadzony. O godz. 12 Japończycy przypuścili atak i obsadzili fort. Część została przez eksplozyę przysypana.

Dalszy telegram donosi, że po usunięciu gruzów, powstałych wskutek wybuchu japońskiej miny w forcie Szunszuszan, znaleziono dwóch oficerów rosyjskich i 100 żołnierzy, których zabrano do niewoli. Jeńcy opowiadają, że pod gruzami znajduje się jeszcze 150 Rosyan. Zdobycze Japończyków w armatach i innej broni nie są jeszcze dokładnie oznaczone. Japończycy, którzy poprzedniej nocy przedsiębrali operacye przeciw fortowi Wanlungszan, zajęli już w sobotę wieczorem część starego wału.

Admirał Togo odmówił przybycia na bankiet do ratusza, tłómacząc się tem, że nie ma czasu na podobne ceremonie. Admirał użyje pobytu swego w Tokio na konferencye z admirałami Ito i Jamamoto, oraz innymi członkami sztabu admiralskiego, aby wydać zarządzenia co do przyszłej bitwy morskiej.

Korespondencye.

Londyn 28 grudnia.

(Promocya siostry Edwarda VII. — Marconi. — Z mody. — Obiady japońskie. — Cudzoziemcy w Londynie. — Utalentowana Litwinka).

Niezwykła uroczystość odbyła się wczoraj w wielkiej auli tutejszego uniwersytetu. Siostra króla Edwarda, Luiza ks. of Argyll, promowaną została na doktora praw. Jako promotor fungował sławny uczony, lord Kelwin. Wygłosił on do księżnej przemowę, w której wyraził uznanie zabiegom ks. of Argyll około podniesienia wyższego wykształcenia pośród kobiet w Anglii. Odszczególniona tytułem doktorskim ks. Luiza ma obecnie lat 56. W r. 1871 poślubiła Johna Campbell marques of Lorne, księcia of Argyll. Małżeństwo to jest bezdzietne.

Tego samego dnia promowanym został na tutejszej wszechnicy signor Guglielmo Marconi na doktora praw *honoris causa*, mianowicie za zasługi poniesione około rozwoju telegrafu bez drutu.

Jużto Anglicy zapewne nigdy nie pozbędą się swej ekscentryczności, z której są znani w całym świecie. Przychodzi mi zanotować nową „ekscentryczność", a właściwie głupotę, jaka się stała *fashionable* pośród najwyższych sfer towarzyskich Londynu. Oto damy, należące do *society* zaopatrują się teraz w miniaturowe obrazki swych oczu, które każą malować na kości słoniowej. Taka miniaturka stanowi obecnie najmodniejszy podarek noworoczny. Obrazki są naturalnej wielkości.

Wykonują je malarze-specyaliści, którzy twierdzą że na całym świecie nie można znaleść dwóch par zupełnie podobnych oczu. Niewątpliwie głoszą to oni przedewszystkiem we własnym interesie. Do największego szyku należy oprawianie takich obrazków w ramki z brylantów u jednego z jubilerów przy Bond-Street. Oczy księżniczek krwi, słynnych piękności z towarzystwa, księżniczki of Pless i ekscentrycznej socyalistki hrabiny of Warwick, a nawet samej królowej — są już w obrocie kupieckim. Moda teraźniejsza nie jest czemś nowem: w podobiznach oczu lubowano się w dobie markiza de Sade, tj. w XVII wieku.

Skoro już mowa o modach, trzeba wspomnieć i o obiadach japońskich. Tej zimy ten tylko dom może uchodzić za prawdziwie *smart*, w którym się jada na sposób japoński. Na takich obiadach niezbędnymi są prawdziwi Japończycy jako goście. Kawalerowie japońscy skarżą się, że mają zewsząd tyle zaproszeń, iż w ciągu miesiąca pozostaje im zaledwie dzień lub dwa na spędzenie wieczorów we własnych klubach. Panie domów rozprawiają godzinami z gośćmi japońskimi o najmodniejszych potrawach i studyują etykietę stołową, jaka jest przyjęta w ojczyźnie chryzantemów.

Każdy z biesiadników stoi przy osobnym *osan*, czyli stoliku. Menu stanowią następujące potrawy: *simnona* tj. zupa z ryb, mięsa i jarzyny, podawana w nakrytych czarkach porcelanowych. *Sassimi* — ryba krajana z jarzyną i sosem japońskim. *Yak zakana* — pieczona ryba na porcelanie. *Umani* — plasterki z drobiu lub wołowiny z jarzyną, w małych czarkach. *Sunomono* — sałata z kawałeczkami ryby i kapustą, na maleńkich talerzykach. *Kuchitori* — jest to główna potrawa z ptactwa; do niej podaje się *kintou* (orzechy, gotowane ziemniaki i cukier) oraz *kamaboko* — przyprawa z ryżu. Dalej *mussimono* — mieszanina z drobiu, jaj i jarzyny na rosole. Wszystko świeże, gotowane na parze i podawane osobno, w czarkach. Do modnych potraw należą też: *ssiru* zupa z grochu i pszenicy w czarkach lakowych. *Kanomono* — jarzyna solona. *Chawan* — gotowany ryż. *Ocha* — herbata, którą podają podczas obiadu i po obiedzie.

Każdemu z gości podają pałeczki do potraw i serwetki papierowe. Noża używać nie można. Z małych czarek można bardzo łatwo popijać. Anglicy uważają potrawy japońskie za wyśmienite i z wielką pilnością uczą się jeść przy pomocy sztabek.

Napływ cudzoziemców w Londynie wzmaga się z każdym rokiem gwałtownie. Mężowie, zajmujący wybitne stanowisko, zastanawiają się nad tem, czyby nie położyć tamy inwazyi obcych. Sfery liberalne są przeciwne ograniczaniu immigracyi. Konserwatyści domagają się praw wyjątkowych dla cudzoziemców. W rezultacie władze nie dopuszczają do Londynu tylko kalek i ludzi tkniętych chorobami zaraźliwemi. Ubóstwo i brak środków do życia nie są przeszkodą dla osiedleńców.

Orędownikiem immigrantów jest przewódca partyi liberalnej, sir Henry Campbell-Bannerman. Twierdzi on, że skoro Anglikom wolno się osiedlać we wszystkich obcych krajach, przeto i oni nie powinni cudzoziemcom u siebie żadnych czynić ograniczeń, gdyż to mogłoby wywołać niepożądane skutki. Członek parlamentu, sir Evans Gordon, wywodzi, że Anglia ponosi znaczne szkody przez napływ cudzoziemców, przeważnie żydów. W samym Londynie jest ich 135.337. Skutkiem tej inwazyi mieszkania idą w górę i zwiększa się ilość ludzi bez zajęcia. W ciągu ostatnich 5 lat skazano nie mniej jak 13.114 wychodźców za kradzieże i inne przestępstwa. Utrzymanie tych więźniów kosztowało kraj 629.000 ft. st., to jest 6 milionów koron.

Na rozprawach sądowych widzieć można często 13-letnią dziewczynkę w roli tłumaczki. Jestto Litwinka, która pełni swe zadanie podczas przesłuchiwania Polaków i Litwinów. Po litewsku nauczyła się w domu rodzicielskim, w gubernii kowieńskiej; językiem polskim włada biegle jako „krajowym". W ciągu lat 3 nauczyła się tak doskonale mówić po angielsku, że może być przez każdego uważaną za rodowitą Angielkę. Jej ojciec jest człowiekiem ubogim i trudni się wyrobem cichołazów. Córeczka jego zarabia głównie na utrzymanie całego domu. Za pieniądze zaoszczędzone pobiera lekcye języka francuskiego i niemieckiego.

Jan Wołosyński.

Kronika.

Lwów, dnia 2 stycznia 1905.

Kalendarzyk.

We wtorek 3 stycznia. Genowefy Panny — Gr. kat. Julyanny M. — Kal. słow. Własłymiła
Wschód słońca 7·58, zachód 4·12.

W środę dnia 4 stycznia Tytusa B. — Gr. kat. Anastazyi M. — Kal. słow. Dobromir.
Wschód słońca 7·58 zachód 4·13.

W poniedziałek 5 stycznia Telesfora. — Gr. 10 Mucz. w Kr. — Kal. słow. Własłybora.
Wschód słońca 7·58, zachód 4·14.

— **Mrozem** rozpoczął się Rok Nowy. Ostatniego grudnia jeszcze termometr wskazywał zaledwie —1, lecz w nocy na niedzielę w przeciągu kilku godzin termometr spadł ogromnie i wczorajszej niedzieli wskazywał we Lwowie już — 14, a dzisiejszego poniedziałku o 7 rano nawet — 17. Mróz potęguje ostry wiatr.

W Europie środkowej szalała w nocy z soboty na niedzielę ogromna zawierucha, w której nastąpiło wielkie obniżenie temperatury. Burza wyrządziła także liczne szkody, jak doneszą telegramy. I tak z Pragi telegrafują: W całych Czechach szalał orkan i burza, która wyrządziła ogromne szkody w budynkach, w drzewach i kulturze lasowej. Najsroższy był orkan w Cieplicach. Pociągi kursowały nieregularnie. Z Budapesztu telegrafują, że na Węgrzech szaleje silny orkan. W Niemczech, jak z Berlina telegrafują, panowała burza ze śniegiem. Komunikacye poprzerywane. Największe szkody zrządziła burza na wybrzeżu wschodniem. Zawierucha objęła także, jak z Malmoe telegrafują, północnowschodnią Szwecyę i zrządziła tam olbrzymie szkody. Połączenia telegraficzne i komunikacye kolejowe poprzerywane. Równocześnie nastąpiły wylewy wielu rzek. Także i z Danii donoszą o powodzi, która jest tak olbrzymią, jakiej od r. 1872 nie pamiętają.

— **Mianowania.** Ministerstwo kolei powierzyło Leonowi Soleckiemu, dotychczasowemu naczelnikowi biura prawniczego w dyrekcyi kolei stanisławowskiej, zastępstwo dyrektora w dyrekcyi krakowskiej w sprawach administracyjnych, zaś takie samo zastępstwo w Stanisławowie sekr. ministeryalnemu dr. Franciszkowi Podlewskiemu.

Minister oświaty zamianował inspektora podatkowego dr. Jana Odrowąż Waligórskiego sekretarzem uniwersytetu w Krakowie.

Minister obrony krajowej zamianował kapitana rachunkowego I kl. Daniela Tałpasza, 18 pp. obr. kraj. radcą rachunkowym w ministerstwie obrony krajowej.

Cesarz zamianował profesora II gimnazyum w Czerniowcach Sergiusza Szpoynarowskiego dyrektorem gimnazyum w Kocmaniu.

Minister oświaty powołał komisarza pow. dr. Jerzego Kieszkowskiego do służby w ministerstwie oświaty.

Ministerstwo handlu nadało zarządcy pocztowemu, Cypryanowi Kozińskiemu, posadę kontrolora przy urzędzie pocztowym Lwów 2.

Dalsze wycofywanie wojsk z Galicyi. Załogujący w Stanisławowie 14 pułk dragonów odchodzi do innej prowincyi; na jego zaś miejsce nie przychodzi żaden oddział wojskowy i wogóle w Stanisławowie konnica więcej załogować nie będzie.

Kronika lwowska.

÷ **Nowy Rok.** Weszło u nas w zwyczaj tradycyjny żegnać kończący się rok uroczyście oraz nie mniej uroczyście witać rok Nowy. Podobnie więc i w sobotę odbyły się we wszystkich kościołach nabożeństwa dziękczynne przy bardzo licznym udziale wiernych. Wśród pobożnych pieśni wznoszono modły do Stwórcy, dziękując za doznane łaski a prosząc o polepszenie doli w roku następnym.

Inny, weselszy nastrój panował wieczór we wszystkich prawie stowarzyszeniach, gdzie odbywały się wieczorki „sylwestrowe". Zabawy powiodły się wszędzie doskonale, tańczono zapamiętale do samego rana. O północy urządzano „niespodzianki", polegające na tem przeważnie, że gaszono na chwilę wszystkie światła, muzyka zaś uroczystą fanfarą witała Nowy Rok. Równocześnie „tatkowie" składali sobie w bufetach nawzajem życzenia, wznosząc toasty na cześć nadchodzącego roku. Że skutkiem tego niejednemu „tatkowi" nowy rok zaczął się jakoś „niewyraźnie" — zbyteczne chyba dodawać.

Szczególną wzmiankę poświęcić należy wieczorkowi w „Kole literacko-artystycznem". Tam zabawy taneczne poprzedził koncert na którego program złożyła się deklamacya p. Rojewskiego, który wygłosił „Prolog" St. Rossowskiego, śpiew p. Misia (Manfreda) oraz gra na fortepianie dra M. Szenka. Nastąpiły ochocze tany przy dźwiękach orkiestry 15. pp. Z niezwykłym zapałem tańczono w 44 par pod wodzą dra A. Wereszczyńskiego (junior) do godz. 7. rano. — Ogólnie podobały się karneciki, ozdobione rysunkiem art. malarza p. Winterowskiego.

W ogólności noc sylwestrowa upłynęła we Lwowie wesoło i hucznie. Mimo silnego mrozu ruch panował bardzo ożywiony na ulicach miasta i we wszelkich lokalach.

Nie mniej wesoło i uroczyście uszedł dzień Nowego Roku. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że urządzonych przyjęć noworocznych nigdzie nie było, za to tem szczerzej i serdeczniej składano sobie życzenia prywatnie. Mnóstwo osób było więc wczoraj w pałacu namiestnikowskim i w pałacach ks. arcybiskupów. Marszałek kraju hr. St. Badeni wyjechał na dzień ten do Buska. W magistracie zebrali się urzędnicy i radni w prezydyum, złożyli życzenia p. Michalskiemu a następnie p. dr. Małachowskiemu.

÷ **Sprawa budowy nowych klinik uniwersyteckich.** Sprawa ta, tak ważna dla rozwoju wydziału medycznego na lwowskim uniwersytecie, zbliża się już w szybkiem tempie do urzeczywistnienia. Upoważniony uchwałą sejmu wydział krajowy pertraktuje o zapupno gruntów pod kliniki laryngologiczną i psychiatryczną za cenę 100.000 koron. Rokowania przedwstępne już ukończono, w najbliższym więc czasie podpisany zostanie kontrakt.

W ostatnich dniach rząd odniósł się do wydziału krajowego z zapytaniem, czy wydział nie byłby skłonny umieścić te kliniki tymczasowo w szpitalu powszechnym, aż do chwili wybudowania osobnych pawilonów. Ponieważ wykonanie tego projektu natrafi prawdopodobnie na znaczne trudności, w postaci rozmaitych, bardzo kosztownych inwestycyi i przeróbek starego gmachu szpitalnego, wydział krajowy odpowie prawdopodobnie odmownie na propozycyę rządu, co przyspieszyłoby powstanie nowych klinik.

÷ **Z magistratu.** Dyrektor budownictwa miejskiego, p. Hochberger, wysłużywszy lat 40, podał się o emeryturę.

÷ **Na tyfus plamisty** zapadła Berta Sameth, zamieszkała przy ul. Bożniczej 20. Przyjechała ona niedawno z Sokala i zapewne tyfus z sobą przywiozła.

Za rogatką wulecką chorą jest na tyfus plamisty żona karczmarza Tiegera.

÷ **Przykry wypadek.** Redaktorowi *Kuryera lw.*, sędziwemu p. H. Rewakowiczowi, zdarzył się w sobotę wieczorem przykry wypadek. Dorożkarz parokonny nr. 305, Henryk Gabel, jadąc szybko i nieostrożnie, najechał na p. Rewakowicza, który dostawszy się pod kopyta końskie, doznał bolesnych potłuczeń.

÷ **Zamarzł** we Lwowie, w śródmieściu, w noc sylwestrową, zarobnik Jan Huzik. Wyszedł pijany z jakiegoś szynku i na ulicy Pańskiej ułożył się do snu pod murem kamienicy. Dopiero rano o godz. 5 znalazł go stójkowy i wezwał pomocy lekarskiej. Ale pomoc była już spóźniona i Huzik, nieodzyskawszy przytomności, w godzinę umarł.

Kronika krajowa.

Ucisk Rusinów. Piszą nam z Bohorodczan, że pewien miejscowy nauczyciel Rusin, starając się o posadę kierownika szkoły 5-klasowej w Bohorodczanach, uznał za stosowne przedstawić się tym członkom rady szkolnej okręgowej, którzy go jeszcze nie znali. Po zwykłych formach grzeczności u jednego członka rady szkolnej, który jest księdzem ruskim, otrzymał ten nauczyciel w końcu taką odpowiedź: Budte pewni, szczo ja moho hołosu na Polaka nikoły ne daju i ne dam! A że w tutejszej radzie szkolnej przeważają rządy ruskie, względnie ruskie głosy, przeto możemy się też spodziewać odpowiedniego wyniku.

Ciekawi jesteśmy, co mają począć nauczyciele Polacy, czy mają przed ubieganiem się o posadę przechodzić na obrządek ruski?

W taki i tym podobny sposób uciskają Polacy w naszym kraju Rusinów, w obec czego sprawdza się ruskie przysłowie: Sama miszok dere — i sama kwyczyt.

W Stanisławowie rozpocznie się z wiosną budowa nowego dworca kolejowego, kosztem 600.000 koron. Plany wygotował Ernest Baudisch, nadradca w ministerstwie kolei. Równocześnie z budową dworca rozpocznie się budowa dojazdu kolejowego do dworca i budowa gmachu dla poczty obok dworca. Ponadto rozpocznie się w Stanisławowie z wiosną budowa kilku wielkich kamienic, a między temi przy ul. Jachowicza budynek na pomieszczenie filii banku austro-węgierskiego.

Z Macierzy szkolnej w Cieszynie. Zarząd Macierzy szkolnej, wybrany przez walne zgromadzenie, ukonstytuował się w ten sposób, że prezesem został wybrany ks. Józef Karowski, dziekan i proboszcz w Rudzicy, wiceprezesem p. Hilary Filasiewicz, dyrektor tow. oszczędności i zaliczek w Cieszynie, sekretarzem prof. dr. K. Wróblewski, skarbnikiem ks. Jan Słonawski.

Ministerstwo skarbu, jak już donosiliśmy, pozwoliło na odroczenie terminu loteryi fantowej, urządzonej na rzecz bursy w Cieszynie dla ubogich uczniów polskich. Można więc losy tej loteryi nabywać dalej po 2 k., a ma się w ten sposób tę wielką korzyść, że nietylko jest nadzieja pięknej nagrody — między fantami są np. obrazy Siemiradzkiego — ale nadto każdy kupujący ma to zadowolenie, że groszem swoim przychodzi w pomoc młodzieży polskiej na kresach.

Kronika powszechna.

§ **Wspólnik Czołgosza.** W St. Louis aresztowano pewnego człowieka nazwiskiem Saftig, podejrzanego o udział w zamordowaniu prezydenta Mac Kinleya. Badany w śledztwie Saftig przyznał się, że doręczył Czołgoszowi narzędzia zbrodni. Był on już raz aresztowany, zaraz po zamachu, ale wówczas uwolniono go z powodu braku dowodów.

§ **Proces polityczny w Petersburgu.** W procesie przeciw słuchaczowi politechniki Fuchsowi i podporucznikowi Tardowowi, oskarżonym o wygłaszanie mów przeciw rządowi i rozszerzanie pism zabronionych, Tardowa skazano na rok twierdzy bez utraty praw obywatelskich, Fuchsa uwolniono. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Wyrok ogłoszono publicznie w mieście.

§ **Oszczędność pruska.** Książę Fryderyk Leopold pruski, który jest najbogatszym śród książąt pruskich, corocznie na Boże Narodzenie, stosownie do starego zwyczaju, kazał dawać wszystkim żonatym oficyalistom na zamku Glienicke gęś utuczoną. W roku bieżącym książę sprzeniewierzył się tradycyi, ze względów oszczędnościowych i oficyaliści zamkowi daremnie czekali na zwykły dar.

§ **Bunt więźniów.** *Daily Chronicle* donosi z San Francisco pod datą 30 grudnia: Wczoraj podniosło bunt 300 więźniów, internowanych w więzieniu Tolsom w Kalifornii. Pracowali oni w kamieniołomie i nagle na dany znak zaprzestali roboty i z narzędziami swemi rzucili się na straż więzienną. Natychmiast nadbiegła straż, która przywróciła porządek. Siedmiu więźniów zostało zabitych, inni poddali się i zostali odstawieni do więzienia. Ze strażników więziennych jeden jest zabity, jeden ciężko raniony.

§ **Strajk w Baku.** Na obszarze naftowym w Baku wybuchł strajk dnia 26 grudnia. Robotnicy uszkodzili linię telefoniczną między Banachamu a Baku, jakoteż aparaty nad morzem Kaspijskiem i Czarnem, przerwali także przewody elektryczne. Żadna gazeta wyjść nie może.

§ **Bona szpiegiem.** Petersburski korespondent *Berliner Tagblatt* pisze: Wiadomość rozpowszechniona przez dzienniki europejskie, ubiegające się za senzacyą o tajemniczej sprawie szpiegowskiej pewnej bony angielskiej na dworze carskim, która wykradała z biurka cara najważniejsze dokumenty państwowe, kopiowała je i sprzedawała rządowi angielskiemu, jest najzupełniej zmyślona. Sprawa ma się następująco: Na dworze carskim była przyjęta do małych księżniczek bona angielska Miss Eager. Pani ta w ciągu lata kilka razy ściągnęła na siebie niezadowolenie pary carskiej z powodu rozmów, jakie prowadziła z małemi księżniczkami. Powtarzała ona mianowicie z dziwnym uporem swoim pupilkom, że w Rosyi stosunki służbowe są nie do zniesienia i że w pałacu średniego lorda angielskiego panuje więcej swobody i czuje się lepiej, niż w Rosyi na dworze carskim. Ponieważ Miss Eager upomnień nie słuchała, a carowej odważyła się raz na zrobioną uwagę odpowiedzieć niegrzecznie, wydalono ją z dworu jeszcze przed trzema miesiącami i odesłano do Anglii. Wydalenie oficyalisty z dworu carskiego należy z drugiej strony do wielkich rzadkości. Od czasów Aleksandra III był to dopiero drugi wypadek i to z analogicznych powodów. Także wydalono raz murzyna ze służby, ponieważ był zuchwały i budził podejrzenie, że podpatruje parę carską w ich sam na sam.

§ **Kunzit.** W Londynie wystawiony został po raz pierwszy nowy drogi kamień na cześć swego odkrywcy, profesora Kunza, „kunzitem" nazwany. Ma on odrębny odcień barwy czerwonej, a mienią się w nim różne tony; nadto posiada własność fluorescencyi. Dotychczas znajdowany jest „kunzit" tylko w San Diego w Kalifornii. Pięciokaratowe dobre kunzity można mieć już za 100 do 150 fr.

Zmarli.

† **Śp. ks. Jan Łukowski**, zmarł w Tarnowie, przeżywszy lat 59.

Śp. ks. Łukowski urodził się w r. 1846 w Ostrowie, gdzie ukończył gimnazyum. W r. 1866 wstąpił do seminaryum duchownego, po trzech latach wyjechał jako dyakon na dalsze studya do Rzymu. Tam poświęcił się głównie nauce prawa kanonicznego, złożył doktorat i wrócił na kurs praktyczny do seminaryum gnieźnieńskiego. W r. 1872 został mianowany w miejsce zmarłego biskupa ks. Kozłowskiego repetentem seminaryum.

Po zamknięciu seminaryum poznańskiego, gdy do seminaryum gnieźnieńskiego nie przybywali klerycy, zajmował się pracami literackiemi, jak wydawnictwem „Straży św. Wojciecha", wydaniem Libri Beneficiorum Łaskiego; pomagał śp. kan. Korytkowskiemu w wydawnictwie dzieła „Prałaci i Kanonicy katedralni Gnieźnieńscy", a rozmaite czasopisma literacko-naukowe kościelne zasilał artykułami. Objaśnił też „Przewód kanoniczny w procesach karnych i małżeńskich" itd. Prócz tego podczas kulturkampfu pomagał w pracy duszpasterskiej w osieroconych przez śmierć proboszczy parafiach miejscowych i przez niejaki czas był delegatem śp. ks. kardynała Ledóchowskiego na dyecezyę gnieźnieńską. Następnie pełnił przez czas dłuższy obowiązki duszpasterskie w parafii św. Michała w Gnieźnie i radcy w konsystorzu. W r. 1890 zrezygnował z probostwa tego i został mianowany regensem seminaryum gnieźnieńskiego i na tem stanowisku pozostał aż do roku 1892. W roku tym opuścił Poznańskie, przeniósł się do Galicyi, gdzie wstąpił do zakonu OO. Filipinów w Tarnowie. Na stanowisku tem rozwinął znowu błogą działalność na polu duszpasterstwa i literatury. — W ostatnich latach chorował nieustannie prawie, aż śmierć przerwała jego cierpienia.

Dr. Antoni Serafiński, adwokat kraj., b. burmistrz 3 ... b. wicemarszałek rady powiat. bocheńskiej, prezes tow. św. Wincentego a Paulo i prefekt Sodalicyi maryańskiej w Bochni, umarł w 52 roku życia.

Kazimierz S... z...tuski, jeden z najbardziej zasłużonych członków palestry warszawskiej, umarł w Warszawie przeżywszy lat 81.

OFIARY.

WPan Jul. Giżowski złożył w naszej admin. 10 k. dla Brata Alberta.

Zamiast rozsyłania biletów noworocznych złożyli na zakład Brata Alberta: dr. Franciszek Sobolewski z Sambora 4 koron, Zbigniewowie Horodyńscy 10 koron. — Na kościoły we wschodniej Galicyi prof. J. Bykowski k. 10.

Z całego świata.

Wenecya 2 stycznia. Robotnicy portowi uchwalili rozpocząć strajk.

MAŁY FEJLETON.

Na pobojowisku.

Obrazek z pod nieba Azyi.

Ucichły strzały armatnie. Piekielny hałas bitwy rozprószył silny, wschodni wiatr, co przyniósł z sobą gęsty, zimny, siekący ostro deszcz. Z ziemi, przed godziną jeszcze oblanej palącymi promieniami słońca i falą gorącej krwi ludzkiej, unosiły się teraz ciężkie opary i długie, żółte pasma mgły, przesiąkniętej gryzącym dymem rozpalonych pod lasem ognisk i przenikliwą ostrą wonią prochu strzelniczego.

A z niemi płynęły na zachód, do ojczyzny i ostatnie tchnienia umierających żołnierzy i jęki tysiąca rannych i skargi żałosne konających pod ciężkiem, ołowianem niebem azyatyckiem, wśród głuchego szmeru wichru mandżurskiego.

Noc zapadała, noc ciemna i długa. Na lekkiej pochyłości, pod dachem w połowie rozerwanym, na ziemi zrytej kulami armatniemi i szrapnelami, leżało na wznak dwóch żołnierzy. Jeden bez ruchu, wyprężony ze strzaskaną lewą ręką nurzał się prawie w kałuży krwi. Twarz miał młodą, ale tak bladą, że aż siną prawie a z oczu jego przymkniętych i ciemnych długich wąsów spływały na szyję czerwone, duże krople wody, co tak wyglądało, jakby wojownik ten po śmierci jeszcze płakał krwawemi łzami. Z poszarpanego munduru poznać można było, że był żołnierzem z pułku dzieci polskich.

O krok tuż obok leżał drugi żołnierz, zdaje się jakiś wyższy oficer, bo okrywały go strzępy munduru o złotych, szerokich galonach. Ten widocznie był ciężko ranny, bo co chwila poruszał siwą i bliznami okrytą głowę to na prawo, to na lewo, przyczem z piersi jego wydobywał się cichy, przytłumiony jęk boleści. Na pierwszy rzut oka nie można było dostrzec na nim żadnej rany, leez gdy silniejszy podmuch wiatru odwinął nieco połę jego płaszcza, straszny przedstawiał się widok. Z rany, którą otrzymał w okolicy żołądka, wylazły wszystkie wnętrzności i zwieszały się aż na ziemię, broczące krwawą strugą.

Słabym ruchem ręki nakrył je znowu połą płaszcza i zajęczał okropnie:

W tej chwili zbliżyły się jakieś cienie i błysnęło światło kilku latarń.

Ten, co szedł na przodzie, zaświecił w oczy leżącemu oficerowi i wyrzekł:

— Żyje!

Drugi postępujący za nim, schylił się i przypiął mu amarantową kokardę do prawego ramienia.

Potem, ten z latarnią postąpił o krok dalej

zaświecił w oczy żołnierzowi, a gdy blade jego oblicze nie drgnęło — rzekł znowu głośno a zimno jak stal:

— Trup!

Ten drugi, znowu się pochylił i przypiął do ramienia dużą czarną kokardę.

I odeszli dalej, by śród całych szeregów i stosów na pobojowisku klasyfikować rannych i zabitych, pierwszych czerwoną kokardą pod opiekę służby czerwonego krzyża, drugich czarną, przeznaczając do wspólnego grobu.

Poszli, spełniając swą służbę, a nad martwym żołnierzem i cicho jęczącym oficerem szumiał wiatr mandżurski i długa i straszna noc bez końca płakała strugami dżdżu.

Gdy pierwsze blaski światła dziennego przedarły tę ciemną nocy oponę, ujrzał oficer, że obok leżący żołnierz do wspólnej mogiły przeznaczony, miał oczy szeroko otwarte, że podnosił swobodnie głowę i że usiłował bez skutku podnieść prawą rękę, do której odznaka śmierci przypiętą była.

Wysiłek ten długo trwał, aż w oczach żołnierza zaczęła przebijać niema rozpacz.

— Boże! zajęczał wreszcie, ja z czarną kokardą, ja skazany do pogrzebania żywcem! Boże miłosierny, pomóż mi zgiąć tę rękę, pomóż zerwać tą oznakę śmierci.

Daremnie: prawa ręka także przestrzelona była bezsilną! Więc rzucał głową, kopał nogami, zgrzytał zębami, starał się na bok zwrócić! Niestety, nie mógł zmienić pozycyi.

Wyczerpał się, złamał na duchu i łzy gorące, serdeczne spłynęły po jego twarzy.

— O! Panie, szeptał, drżąc na całem ciele, jakto strasznie, jak okropnie być zawleczonym żywcem do grobu! A już ich widzę... ot tam... zbliżają się... za pół godziny będą tutaj... i nie pomoże, choćbym krzyczał i prosił i błagał. Dla nich ta czarna kokarda, to rozkaz pogrzebania, a rozkaz musi być spełniony. Lecz nie!... nie! targając się resztą sił, krzyczał, ja nie chcę umierać, ja mogę jeszcze wrócić do swoich... tam... nad Wisłę, do swojej matuchny, do żony i dzieci! Boże! Boże! Panienko święta, zedrzyj ze mnie tę oznakę śmierci! Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna... modlił się, na pół przytomny z rozpaczy.

A grzebacze zwłok zbliżali się, składając trupy na nosze i odnosząc je do wspólnego grobu.

Wszystko to widział i słyszał dobrze, leżący obok z czerwoną kokardą, ciężko ranny oficer, który już od chwili wolnym ale statecznym ruchem, wysiłkiem resztek życia zdobytym, posuwał się ku żołnierzowi.

Przychodziło mu to z wielką trudnością, bo ręka śmierci kładła swój cień już na bladej jego twarzy.

Przyczołgał się jednak a potem ostatnim wysiłkiem przemienił kokardę: sobie przypiął czarną — żołnierzowi czerwoną.

— Dla Boga, co robicie panie — zawołał żołnierz, widząc, co się stało, ja nie chcę... nie... nie... nie...

— Cicho! cicho bracie, wyszeptał po polsku oficer, dotykając jego bezwładnej ręki, dla mnie nie ma ratunku, za chwilę skonam i wszystko mi już jedno! A ty żyć możesz i możesz jeszcze powrócić do Polski — do swoich...

— O! panie! panie drogi! załkał jak dziecko żołnierz.

— Tak, ty możesz jeszcze wrócić... więc proszę... ostatnia to prośba... pójdź na św. Krzyską pod nr. 7... zapytaj o dzieci majora Zabiegły i daj im to... szeptał, wciskając coś nerwowo w dłoń żołnierza.

— Nie ujmę, majorze — nie ujmę, wsuńcie mi za mundur.

Dźwignął się major ostatnią iskrą życia, położył rękę na piersiach żołnierza a potem coś wsunął w zanadrze.

Była to krótka chwila, lecz wystarczyła do pochwycenia kilku promieni, jakimi błysnął złoty medalion Matki Boskiej Częstochowskiej pod żółtem niebem Azyi.

Wyczerpał się, zacharczało mu w piersiach... gorąca krew buchnęła ustami... skonał.

Żołnierz drżał oniemiały.

Zbliżyli się grabarze.

— To jakiś starszy, rzekł jeden, wskazując na majora.

— Jenerał! nie widzisz? zanieść go do kwatery sztabowej, wydał rozkaz drugi.

Rzucono ciało na nosze. Gdy odchodzili, rzekł pierwszy do żołnierza:

— I tobie bratku nie wiele należy się. Idzie już lekarz — ot tam — czegoż beczysz, jak baba?

Ach! gdyby oni wiedzieli, czego on płakał jak dziecko, za kogo się modlił, czyjej pamięci składał dozgonne śluby!?

Odeszli; a deszcz mżył dalej; tylko niebo było coraz bardziej żółte, a z czerwonej kokardy rannego żołnierza kapały wielkie, brudne krople dżdżu mandżurskiego.

Stanisław Tokarski.

Ruch artystyczno-literacki

* **Filharmonia.** Prof. Emil Sauer należy do tych wybranych pianistów, których gwiazda przed piętnastu blisko laty weszła na muzykalny horyzont i od tego czasu jaśnieje w całej potędze swego niezwykłego blasku artystycznego. Zalety artystyczne są u Sauera do najwyższego stopnia wydoskonalone a technika brawurowa, ujawniająca się w pewności i smaku artystycznym, w używaniu pięknych efektów dźwiękowych, wywołują podziw niebywały i ogólne uznanie. Artystyczne zalety jego gry, brawura techniczna, granicząca z sztuką akrobatyczną, w połączeniu z poezyą, romantyzmem i pozowaniem, stawiają Sauera w rzędzie tych prawdziwych wirtuozów, których typy dziś są już prawie na wymarciu. Artysta grał wczoraj — wobec zapełnionej sali koncertowej — utwory Brahmsa, Chopina, Liszta, Mendelssohna, Rameau'a i wiele dodatków nadprogramowych; wszystko było wykonane i interpretowane, odpowiednio do wymagań, stawianych od tak znakomitych jak Sauer — artystów. Jakkolwiek Sauer czasem tę lub ową myśl muzyczną odmiennie, jak przywykliśmy, pojmuje, to jednak artysta umie to podać w formie, muzykalnie zawsze interesującej i w szczegółach uzasadnionej. Przyjmowano artystę serdecznie i z wielkiem uznaniem, a jednak nie z takim entuzyazmem, na jaki Sauer interpretacyą Chopina i Liszta stanowczo zasłużył. Niezawodnie musiało na nieco chłodne przyjęcie artysty wpłynąć dotkliwe zimno w sali Filharmonii. *(gr.)*

* **Z Filharmonii lwowskiej.** Nazwisko Henryka Marteau tak rozgłośne w całym artystycznym świecie, nieznane jest miastu naszemu prawie zupełnie. Zaledwie garść fachowców słyszała tego mistrza nad mistrzami i uznaje w nim z pewnością zarówno, jak świat cały, skrzypka, z którego mistrzowstwem mało który równać się może. Jego pociągnięcie smyczkiem wywołuje rzeczywiście dziwnie błogie, rozkoszne wrażenie, którego się nie doznaje, słysząc grę innych skrzypków. Pomimo szowinizmu, Berlin zachwyca się francuzkim tym artystą, którego koncert odbędzie się dnia 6 bm. Bilety sprzedaje już kasa Filharmonii.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Betleem Polskie", jasełka w 3 akt. Rydla.

We środę „Betleem Polskie", jasełka w 3 akt. Rydla.

We czwartek po raz 1-szy „Siedmiu Szwabów", romantyczno-komicz. operetka w 3 a. Karola Millöckera.

W piątek popoł. „Betleem Polskie", wieczorem „Siedmiu Szwabów", operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

W sobotę po raz 1-szy „Róża Bernd", dramat w 5 akt. Gerharda Hauptmana.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— W krakowskich klinikach: chirurgicznej, okulistycznej, położniczej i chorób wewnętrznych rozpoczęła się działalność z pełną liczbą łóżek, na jaką wymienione kliniki są obliczone. Fakt to bardzo ważny, zarówno dla profesorów wydziału lekarskiego, jak dla młodzieży medycznej. O ile sądzić można, działalność kliniczna z ograniczeniem liczby łóżek, które w ostatnich latach weszło poniekąd w zwyczaj, dzięki opiece p. namiestnika hr. Andrzeja Potockiego należy już do niepowrotnej przeszłości. Wszystkie cztery kliniki krakowskie rozporządzają ogółem od dziś dnia 210 łóżkami.

Z WILNA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Pod tytułem *Vilniaus Zinios* zaczął wychodzić w Wilnie pierwszy dziennik polityczno społeczny w języku litewskim.

Telegramy i telefonematy.

Zmiana gabinetu.

Wiedeń 2 stycznia. Prezydent gabinetu br. Gautsch został dziś przez cesarza zaprzysiężony.

Socyaliści w Królestwie.

Kraków 2 stycznia. *Naprzód* donosi, że polska Partya Socyalistyczna wydała odezwę do robotników, w której powiada, że należy pamiętać, iż po dwóch mobilizacyach może być trzecia. Odezwa kończy się słowami: „Żeby tej trzeciej mobilizacyi nie było, zależy od Was".

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

Niżny Nowgorod dnia 2. stycznia. Rada miejska uchwaliła wystosować prośbę do rządu o zwołanie kongresu burmistrzów i reprezentantów miast z całej Rosyi. Między innemi kongres ten miałby zająć się kwestyą konieczności zmiany warunków życia społecznego i państwowego w Rosyi. Również ma kongres obradować nad sprawą współudziału delegatów, wybranych przez ludność, w pracach konferencyi, która się zbierze na skutek ukazu carskiego z d. 25. grudnia z. r.

Dżuma na Uralu.

Uralsk 2 stycznia. Zarządzono wszelkie potrzebne środki celem zwalczenia dżumy w górach Uralu. Terytoryum zagrożone obejmuje trzy wioski oraz dziewięć grup chat kirgiskich i osad rybackich nad Uralem. Cały ten obszar obstawiono podwójnym kordonem posterunków kozackich, a prócz tego każda wieś zadżumiona jest osobno pilnowana. Zdaje się, że zaraza już jest zlokalizowana. Liczba umierających osób wynosi 10—20 dziennie, gdy jeszcze przed kilku dniami dziennie umierało 40 osób.

Z Kwirynału.

Rzym 2 stycznia. Na przyjęciu noworocznem w Kwirynale zjawili się w tym roku po raz pierwszy od r. 1870 reprezentanci stronnictwa katolickiego rady miejskiej.

Petersburg 2 stycznia. Podróż cara do Czugajewa (gub. Charkowskiej) celem odbycia przeglądu wojsk odłożono do lutego.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Z Portu Artura.

Tokio 2 stycznia. Admirał Togo doniósł, że zmniejszono okręg blokady pod Portem Artura.

Z armii oblężniczej donoszą, że **zdobyto całą linię fortów Parlungszau, poczem Japończycy obsadzili wzgórza.**

Tokio 2 stycznia B. Reutera. **Japończycy zdobyli fort Wantai.**

Tokio 2 stycznia (Biuro Reutera). **Nogi donosi, że otrzymał pismo Stessla w sprawie kapitulacyi Portu Artura.**

Czifu 2 stycznia (B. Reutera). Cztery rosyjskie kontrtorpedowce z pocztą depesz przybyły tu. Kapitan jednego z nich oświadczył, że po zdobyciu przez Japończyków „wzgórza 203 m." okręty rosyjskie musiały opuścić port.

Kapitulacya Portu Artura.

Tokio 1 stycznia popołudniu. (Doniesienie B. Reutera). Słychać, że zastanowiono już kroki nieprzyjacielskie pod Portem Artura. Oficerowie sztabów generalnych obu stron zbierają się w południe na narady nad warunkami poddania się twierdzy. W liście do generała Nogi oświadczył Stessel, że wszelki opór jest obecnie bez pożytku. Mikado w telegramie do gen. Nogi wyraził pełne uznanie dla Stessla i polecił Nogiemu, aby załogę Portu Artura traktowano z wszelkimi honorami.

Wiedeń 2 stycznia. (Tel. wł.) **Tutejsze koła finansowe otrzymały wiadomość, że Port Artur się poddał.**

Kobieta i mężczyzna.

Miłość czyni kobiety jasnowidzącemi a oślepia mężczyzn. Kobieta bowiem chce ideał zrealizować, tymczasem mężczyzna stara się tylko przeprzeć swą wolę i zatrzymać słuszność pod każdym względem.

*

Mężczyźni cierpią na rodzaj hypermetropii duchowej. Widzą dalekie horyzonty, lecz nie widzą tego małego świata, który leży przed ich nosem. Wskutek tego wodzą ich kobiety właśnie za ten nos, ponieważ one rozumieją ten mały świat w pobliżu. Mężczyźni, stanowiący wyjątek tej reguły, przenikają kobietę i są dla niej *irrésistible* pod warunkiem, że także owe dalsze ogarniają widnokręgi. Jeżeli to ostatnie nie ma miejsca, bywają przez kobietę wzgardzeni.

„Czy nie wolno mężczyźnie polować na zwierza, drzew ścinać wedle potrzeby celem zaspokojenia głodu i ogrzania domu; czyż nie wolno mu zrywać kwiatów dla rozkoszy oczu swoich? I czyżbym ja, mężczyzna, nie miał sobie dla igraszki zerwać niższą istotę, kobietę?"

Owszem! Zrywaj, ile możesz, z tego, co nisko rośnie, potrzebujesz się tylko nachylić. Gdy jednak na końcu twej drogi zastanowisz się, spostrzeżesz, że sam jesteś rozdarty na strzępy.

*

Słabości kobieca! Tak, niewymowną ona jest ta słabość, i tylko jedno stworzenie istnieje słabsze — mężczyzna!

*

Piękne kobiety na ogół nie są mężczyźnie niebezpiecznemi, ponieważ mają uroszczenia, które on z trudnością zniesie czas dłuższy. Niebezpieczniejszy jest ten rodzaj kobiet, którym natura dała mało wdzięków a żadnych zgoła darów wewnętrznych. To są pasożyty żeńskiego rodzaju. Nie posiadają one nic ponad potrzebność wszelakiej pomocy, którą oplątają mężczyznę i weń się wpijają. Pełzają one poziomo i obejmują go od dołu. Nie posiadają woli, myśli, własnego kierunku, smaku, posiadają tylko instynkt przywarcia do mężczyzny; nie wymagają szacunku, znoszą każde kopnięcie, przekształcają się podług życzenia, ale trzymają mocno. Oto, które są powodem nieszczęścia w miłości całego rodzaju. One niszczą wartość kobiecości. Są jak niegodne interesy konkurencyjne, psujące przyzwoity handel niskiemi cenami. Powtarzania i kadzidła, do czego przyzwyczajają mężczyzn, wymaga on tedy od całego rodzaju — jako swoje prawo.

Mężczyzna wychował przez wieki w kobiecie te właściwości, które jego instynktowi pana i właściciela były najdogodniejsze. Tak długo je chwalił i opiewał, aż kobieta wrosła w jego ideał. Wychował on moralne hypertrofie i przeliczył się w tem, ponieważ pruderya np. a cnota są rzeczami z gruntu odrębnemi. Przyzwyczajono kobietę tak dalece dopasować się do typu przez mężczyznę wywtorzonego, że przestała zupełnie działać podług własnego instynktu; instynkt jej był pod zaklęciem suggestyi. Doszło do tego, że znaczna część kobiet dzisiejszych nietylko nie wie, co ma myśleć o danym przedmiocie, lecz nie wie nawet, co ma o nim czuć, jeżeli mężczyzna nie wskaże właściwego kierunku. Wzbudźcie w nich zapatrywanie, że sądzicie, iż przykro są dotknięte danym przedmiotem, a natychmiast zadokumentują swe oburzenie tam, gdzie przed chwilą jeszcze były gotowe bić oklaski.

Wszelkie dziedziny zamknął Germanin przed kobietą, oprócz tej, gdzie najmniej jest ona na swojem miejscu, oprócz kuchni. Do wszystkiego ma kobieta talent, do szycia ran, do prowadzenia procesów, historya uczy nawet: do kierowania państwem, tylko do gotowania nie ma ona, na ogół wziąwszy, zdolności. Jak znakomitym jest stół u Francuzów, gdzie mężczyźni rządzą kuchnią.

Tak samo było u Greków i Rzymian. Obiad jako dzieło sztuki — tylko mężczyzna pojąć jest w stanie. Mężczyzna jest natchnionym, genialnym kucharzem, uczcijmy, komu cześć należna, on jest twórczym za pomocą warząchwi. Duchowa jego jasność zostaje nieskażoną przy piecu kuchennym i jego wysiłek równa się zeru; może on obok gotowania malować obraz lub memorować mowę wyborczą. Inaczej u kobiety. Rodzaj żeński nigdy nie był produktywnym w kuchni; gotuje bez talentu, powtarzając stare, odziedziczone recepty i to jest szczęściem jeszcze, — ponieważ fuszeruje, gdy chce improwizować.

Ale co gorsza: Kobieta głupieje przy ogniu. Ta mądrość nie na mojej urosła niwie. Zawdzięczam ją staremu mędrcowi, który przez szereg lat w Specyi kierował moją kuchnią i niejedno głębokie wypowiedział słowo. Był on jednym z najmądrzejszych ludzi i najlepszych kucharzy w kraju, gdzie wszyscy ludzie są mądrzy a wszyscy kucharze dobrzy.

„Dlaczego gotują u was mężczyźni?" — zapytałam go pewnego dnia, gdy nie znałam jeszcze zwyczajów owego kraju. Spojrzał na mnie, jak gdybym była pytała: „Dlaczegóż u was mężczyźni idą na wojnę?"

Poczem powiedział: „Ogień kuchenny za gorący jest dla kobiet, szkodzi ich głowom, czyni je mdłemi i skłonnemi do sporów".

Wtedy od razu rozjaśniło mi się w głowie. Ogień kuchenny — oto, co poniżyło niemiecką kobietę. I aby się zemścić nad niesprawiedliwością doznaną, gotuje tak mdło i nudnie, że apetyt odchodzi od samego widoku tych potraw.

To i owo.

Młode małżeństwo.

Scena przy obiedzie.

— Ach, mężusiu, jak mi palce od zimna zesztywniały!

— Włóż je, kochanie, tu do mojego rosołu, ostudzisz mi go, bo za gorący! Ale nie brzydź się, ani jednej łyżki jeszcze do ust nie wziąłem!

Nasze dzieci.

Ojciec w gronie rodziny.

— A więc, dzieci, kto mamusię najwięcej słucha i jest najgrzeczniejszy?

— Tatuś! — odpowiada najmłodszy synek.

Dział ekonomiczny

§ **Kartel naftowy.** Z Wiednia donoszą: W sprawie naftowej doszło w sobotę do porozumienia. „Petrolea" buduje składy na 6000 cystern ropy, podwyższa prawdopodobnie kapitał akcyjny z 2 na 4 miliony koron. Podczas istnienia kontyngentu, zaliczki wynosić będą po 2·25 koron, po rozwiązaniu kartelu po 1·50 kor. Podwyższenie należytości magazynowych z 12 na 18 a prowizyi z 2 na 3 jeszcze stanowczo nie uchwalone. Mali producenci otrzymują w komitecie nadzorczym czterech reprezentantów, których głosy wynosić mogą co najwyżej 14% wszystkich głosów. Termin wypowiedzenia odroczony na 28 lutego.

β **Losy krakowskie.** Główna wygrana losów m. Krakowa w kwocie 50.000 k. padła na nr. 19066; 6.000 kor. wygrał nr. 42025; po 1.200 k wygrały numera 3673, 29252, 50219, 55656, 74265.

β **Losy kredytowe.** Podczas ciągnienia losów kredytowych padła główna wygrana 300.000 k. na s. 2427 nr. 84, wygrana 60.000 k. na s. 2427 nr. 75, 30.000 k. na s. 2849 nr. 61.

β **Losy regul. Dunaju.** Podczas ciągnienia losów regulacyi Dunaju kwotę 140.000 koron wygrał nr. 112.550 a terminowa wygrana 48.000 kor. na nr. 134.296.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie

Lwów dnia 2 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·70 do 8·95, pszenica na termina 8·40 do 8·60. Żyto gotowe 6·70 do 6·85, żyto na termina 6.40 do 6·60. Owies obroczny gotowy 6·90 do 7·25. Owies obroczny na terminy 6·60 do 6·35. Jęczmień pastewny 6·25 do 6·75, jęczmień browarniany 7·25 do 7·60. Rzepak 10·50 do 10·75. Lnianka 0· do 0·—. Groch pastewny 7·— do 7·25, groch do gotowania 8·50 do 10·—. Wyka 7·50 do 7·75. Bobik 6·80 do 7·00. Hreczka 7·50 do 7·80. Kukurudza nowa za 56 kilo 8·50 do 8·75. chmiel stary za 56 kilo 230·— do 240·—. Koniczyna czerwona 65·— do 85·—, koniczyna biała 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka 65·00 do 75.00. Tymotka 24·— do 28·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr nowy od 46·25 do 46·50.

Budapeszt dnia 2 stycznia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 20·34 do 20·36, na paździer. 17·64 do 17·66, żyto na kwiecień 15·88—15·90, żyto na październik 15·26—15·28, owies na kwiecień 14·40—14·42, owies na październik 12·50—12·52, kukurudza na maj 15·18—15·20. Rzepak na sierpień 22·50—22·70.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: rezerwowana.

Usposobienie: przyjemniejsze.

Stan powietrza: zimno.

Wiedeń 2 stycznia. Cukier 34·10 do 34·30 (stale). — Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 50·60 do 51·00.

Z rynków pieniężnych.

Paryż dnia 2 stycznia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·97. Mąka 28·10.

Przyjechali do Lwowa d. 2 stycznia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona). J. Moszyński z Krakowa, Z. br. Brunicki z Lubliniec, A. Hinze z Rzeszowa, H. Mierzyński z Dubowic, A. Piegłowski z Rosyi, T. Szosz z Budapesztu, A. Wesołowski z Jasła, W. Polański z Rudnik, dr. A. Iskrzycki z Sanoka, A. Mysłakowski z Mogilnicy, K. Obertyński z Stronibaby, S. Dzierzawski z Król. pol.

Hotel Francuski. Przyjechali dnia 2 stycznia E. Winianski o Tenczynka, A. Frauendorfer, J. Stekl i K. Bryk z Czortkowa, W. Barzykowski z Dąbrowy, S. Liebelt z Wiednia, K. Kipiński z Kamienicy, B. Schwager z Podwołoczysk.

Hotel George'a. (Pokoje od 3 k. począwszy.) W. Ader i J. Przeworski z Krakowa. Z. Łęczyński z Zaborza. Dr. L. Popielski z Moskwy. M. Nadel z Brodów. C. Dus z Lincu. M. Eskreis z Hamburga. J. Bartusch, dr. E. Sauer i M. Roedel z Wiednia. R. Ozaykowski z Koralówski.

24

Jerzy br. Ompteda.

MONTE-CARLO.

Romans

(Ciąg dalszy.)

Uwaga graczów zaraz zwróciła się na niego: raz dlatego, że postawił tak dużą sumę, a potem, że zadziwiał wszystkich swoim wzrostem. On jednak nie zważał na nikogo, ani nawet na Dianę de Varennes, która w towarzystwie barona de Graney przybliżyła się przed chwilą do tego samego stołu i stojąc po drugiej stronie naprzeciw Heesego, wpatrywała się w niego uporczywie.

Kulka padła na numer dwadzieścia dziewięć czarny. Heese ani nie drgnął, chociaż, wiele zazdrosnych oczu zwróciło się ku niemu. Obojętnie wziął ze stołu dziesięć tysięcy franków, niedbale schował je do kieszeni i ziewając, opuścił salę, które nie przedstawiały dla niego już nic interesującego.

Nie widział już nic strasznego lub gigantycznego w całem Monte Carlo.

13.

Był jednak rozdrażniony. Gdy wszedł do atrium, czuł się znużonym, jak zbitym, przypisywał to długiej podróży, jechał bowiem bez odpoczynku z Berlina aż do Monte Carlo. Do tego nigdy nie mógł spać w pociągu.

Naprzeciw wyjścia z sal gry, po przeciwnej stronie sali *des pas perdus* albo *antichambre de l'Europe*, jak ją nazywał Lipari, znajdował się bufet. Heese był tak spragniony, że prosto ku niemu skierował swe kroki; wypił jedną szklankę limoniady, potem drugą, biorąc, co mu podawano, chociaż napoju tego nie znosił.

Ale limoniada uspokoiła go. Nie pytając, ile kosztuje, dał staremu kelnerowi, który wyglądał jak kamerdyner z wielkopańskiego domu dwa franki. Chciał już odchodzić, gdy zobaczył, z jaką lekceważącą miną patrzy kelner na dane mu pieniądze. Zapewne więc nie dosyć! Rozgniewało go to, wydobył luidora i rzucił go niemal ze złością.

Luidor! Cóż znaczyć tu mógł luidor? Tu, gdzie wygrywano i przegrywano krocie tysięcy. Kto przegrał, doliczał tego luidora do sumy przegranej, kto wygrał, o taką drobnostkę nie dbał.

Heese myślał o swojej wygranej i ogarnęła go wielka radość. Nie wiedział, ile wygrał; nawet w przybliżeniu nie potrafiłby określić wysokości swej wygranej, czuł tylko ciężar złota po kieszeniach, które naładowane, odstawały i psuły elegancyę wyglądu jego toalety. Z tego powodu było mu to nieprzyjemnem, gdyż zawsze wiele uważał na staranność w stroju. Rozglądnął się, czy ludzie nie pokazują go sobie palcem. Kieszenie miał wydymane a frak na piersiach zmarszczył się i odstawał. Zdawało mu się, że każdy musi widzieć pieniądze, rozpierające jego kieszenie. Postąpił kilka kroków, a pieniądze głucho zabrzęczały. Zatrzymał się: wsunął rękę do kieszeni, pełnej luidorów i przebiegł go zimny dreszcz od złota zimnego.

Heese zapragnął przedewszystkiem złożyć gdzieś swoje złoto. Poszedł do garderoby, wyprostowany, dumny jak zwycięzca, zarazem stąpał ostrożnie, aby nie dzwonić luidorami.

Gdy odebrał narzutkę, kapelusz i laskę, sięgnął do kieszeni, chociaż już przedtem zapłacił przy oddawaniu swych rzeczy w przechowanie. Nie mógł się jednak dostać do portmonetki, która leżała na spodzie kieszeni, przygnieciona setką złotych monet. Dlatego wziął dwudziestofrankówkę i podał ją służącemu. Ten ukłonił się nizko i podziękowawszy:

— *Merci, monsieur* — rzucił sztukę złota do puszki.

Heese wyszedł. W drzwiach garderoby cisnęli się ludzie z rozgorączkowanemi twarzami, z pałającemi oczami, z troską na czole, drżący ze zniecierpliwienia, aby tylko jak najprędzej opuścić ten dom grzechu, który stał się ich nieszczęściem.

Tu każdy albo wygrał, albo przegrał. Człowieka, któryby się powstrzymywał od gry a zadowolił się jedynie przyjrzeniem się całemu ruchowi i życiu w Monte Carlo, nie było.

Wzrok Heesego już się był zaostrzył. Tu było wszystko albo *rouge*, albo *noir*. Wygrana lub przegrana. Życie lub śmierć, szczęście lub rozpacz...

Gdy Heese schodził po stopniach wchodowych, portyer tuż obok niego gwizdnął na powóz. Heese drgnął.

Nerwy? Ależ tu nie wolno drzeć jego nerwom, jeśli chce pozostać zwycięzcą.

Z wysokości stopni spoglądał na przepyszny dywan kwiatów przed kasynem, przykryty teraz dla ochrony przed chłodem nocnym matami.

Poprzez aleję palmową przeglądnąć można było całe księstwo, przez jego szerokość, aż do Francyi do „Credit Lyonnais". Przy blasku elektrycznych lamp można było stąd odczytać jego napis BANQUE CRÉDIT LYONNAIS.

Jakby echem odpowiadał tamtemu drugi bank, CERCLE DES ÉTRANGERES, na którego stopniach stał Heese. Echo, zaiste milion razy już wołane: wołanie pieniędzy! Ale jak echo tylko z jednej strony odpowiada, tak od strony kasyna ciągle można było słyszeć tylko: przysyłajcie pieniądze, pieniądze, pieniądze! Kasyno tylko brało, nie oddawało zaś nigdy!

A przecież dało Heesemu. Heese był jednym z tych nielicznych, którego bank obdarowywał podobnie jak hetera zapomina się czasem dla jednego i w sentymentalnem upojeniu oddaje mu część tego, co wszystkim innym zabrała.

Heese szedł przez jasno oświetlone, lecz teraz już puste ulice do hotelu Bristol.

Gdy znalazł się już w swoim pokoju, odetchnął głęboko. W pierwszej chwili radości pozostał w ciemnościach, wyciągnął ręce, ziewnął i otrząsł się z zadowoleniem. Potem dopiero pomyślał o tem, że trzeba zapalić światło elektryczne.

Po zapaleniu światła podszedł do zwierciadła, które jednak było nizkie i odbijało jego osobę tylko do ramion bez głowy. Ale Heese mógł dokładnie widzieć, jak kieszenie jego, naładowane złotem, szkaradnie się rysowały.

(C. d. n.)

33

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

— Mojem zdaniem, ptaszyno — ciągnął dalej rządca — sędzia i lekarz są ludźmi, od których zawisło dużo, bo honor i życie człowieka. Czy doktor może chorego zamknąć, a sam powędrować za góry? To czynić wzbrania mu sumienie. Musi pacyenta wyratować od grożącego mu niebezpieczeństwa, lub postarać się o zastępcę, który podejmie się owo zadanie spełnić za niego. W ten sposób doktór postępuje, jak przystało na poczciwego człowieka. Czyż nie powinien naśladować go sędzia? Czy godzi mu się zostawiać w więzieniu człowieka, któremu winy nie dowiedziono jeszcze, a który podczas jego nieobecności skazany na znoszenie moralnych i fizycznych udręczeń? Czy wykonawca prawa nie jest obowiązany podobnie jak lekarz postarać się o zastępcę i jemu zostawic pieczę nad wymiarem sprawiedliwości, w obronie najcenniejszych skarbów: honoru — i sumienia człowieka. Ach! drogie dziecko, nie pojmuję, jak może prawodawca tegoczesny mówić: Czekaj! za dwa miesiące będę z powrotem! To innemi słowami, ale w tym samym sensie powiedziane było do Hingsta. Nie miano litości nad biednym leśnikiem!

— Ja nie odjadę od niego — zawołało dziewczę, pochylając smutnie główkę.

— Ty miałabyś nie jechać? — odparł żywo Hansen — cóżbyś zmienić mogła w smutnej jego doli? Że współczujesz w nieszczęściu starego sługi, to słuszne, pochwalam, ale nie powinnaś wyrzekać się rozrywek, należnych twemu wiekowi i zamykać się w domu jak pustelnica; jesteś na to za młoda, masz zresztą matkę, siostrę, którym towarzyszyć powinnaś. Stary głupiec ze mnie, skoro uwagami memu zamącam spokój twej jasnej duszyczki. Nawymyślaj mi, ptaszyno i bądź po dawnemu rozsądną. Widzisz, może z korzyścią wypadnie dla leśnika, że sprawiedliwość przez czas pewien używać będzie spaceru i udzieli mu dłuższej zwłoki. Sam nie wiem, ale mówią...

— Ty przecież, mój przyjacielu, nie dajesz temu wiary.

— Nie, nie, pieszczotko... gdyby jednak tak było!... No, jeśli mu sumienie nic nie wyrzuca, w takim razie ciężkie chwile przejdą, a potem dowodami serdecznej życzliwości złagodzimy wspomnienie doznanych dziś przez niego cierpień. Wtedy będę potrzebował twojej pomocy, ptaszyno, tymczasem jedź do Saksonii korzystaj z pożądanych przyjemności. Zaprosisz asesora, żeby odwiedził nas na przyszłe lato, Nie wątpię, że zadośćuczyni temu żądaniu z ochotą; wspominał mi już coś o tem.

— Co ci mówił? — dowiadywała się Lucia, patrząc badawczo towarzyszowi w oczy.

— Że nie ma nigdzie piękniejszej miejscowości nad Deepenhagen. Przywiezie z sobą swój rower, iżbyśmy we troje mogli robić wycieczki.

— Ja mój zabiorę do Drezna.

— Dobrze zrobisz — przytwierdził Hansen i zaczął wychwalać dodatnie strony jazdy na rowerze, co było niezgodne z jego przekonaniem, ale wprawiało w dobry humor Lucię. Rozpogodzona zupełnie, żegnała Hansena.

Człowiek się starzeje — rozmyślał rządca po jej odejściu — co za niedorzeczność zaprzątać głowę dziecku temi kłopotami! Choćbym nawet miał słuszność... a czy nie mylę się istotnie?... nie wypada dziecka mieszać w tę sprawę.

Siedząc długo w noc na ławeczce, zastanawiał się, jak Lucia nieświadomie ulegała wpływom budzącego się potężnego uczucia miłości które niewinną jej duszę opromieniało blaskiem szczęścia. Pragnął też gorąco, aby Opatrzność dozwoliła dojrzeć i rozwinąć się bujnie ziarnom rzuconym w jej dziewicze serce. Błogosławiona siejba, zapowiadająca bogate zbiory... Nie było dość świetnej przyszłości, o jakiejby nie marzył dla swojej pieszczotki.

W dziwnym chaosie różnorodnych uczuć, myśl rządcy zwróciła się znowu do nieszczęśliwego, zamkniętego w murach więziennych, dla którego nie było już radości żadnej, któremu starość upływać miała w szarawym zmroku, bez promyka nadziei, bez jaśniejszej gwiazdy, nic, tylko zimne, ciemne, złowrogie chmury!...

Hansen z trudem powstał z ławki, jakby uginając się pod ciężarem własnego ciała. Zesztywniały mu członki, czuł ból w głowie i zmęczony legł na łóżku.

Dzień po dniu mijał, zapadając bezpowrotnie w przeszłość. Panie ze dworu wyjechały dla spędzenia z zaprzyjaźnioną rodziną chwil letniego wypoczynku, a w Deepenhagen rozpoczęła się praca przy żniwie.

Na złotemi kłosami porośniętem polu zabrzęczały sierpy i kosy, rozlegało się wesołe trzaskanie z bicza i turkot kół ładownych wozów na dziedzińcu gospodarskiem: wszędzie mrówcza praca od wczesnego rana do późnego wieczora.

Z zakasanymi rękawami u koszuli uwijali się mężczyźni, z twarzami spalonemi od słońca pod kolorowemi na głowie chustkami spieszyły dziewczęta i kobiety; wszyscy z radosnem powitaniem przy początku dziennych trudów — znużeni, milczący pod ich koniec.

W ciągu tygodnia zaledwie przerwa dnia jednego dla deszczu; słońce świeciło jasno i pogodnie nad ziemią, jakby błogosławiąc żeńcom w ich pracy.

Po zwiezieniu licznych setek fur złotego zboża, ostatni wóz przystrojony wieńcem różnobarwnego kwiecia; towarzyszył mu radosny spiew robotnic i robotników: wieczorem obchodzono uroczystość dożynek z piwem, muzyką, tańcami.

Potem z kolei warczenie młocarni i zsypywanie zboża do spichrza, a po długich dniach coraz dłuższe noce i coraz wcześniejszy zachód słońca, zapowiedź zbliżającej się jesieni.

Pola i lasy brunatną przybierały barwę, więdły trawy na pastwiskach, bydło wracało do obory.

Nastały chłodne, zimne noce, słońce coraz skąpiej w ciągu dnia przyświecało, liście opadały, wiatr dął chłodny... minęło lato; uadeszła jesień z zasępionem obliczem wyciągając dłoń powitania ku zimie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20. lipca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12.30	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Wytry (od 1/7 do 31/8) Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Żawocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbada, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Żawocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Żawocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·07	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Pociąg posp. odchod. o g.	Pociąg osob. odchod. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Żawocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Żawocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·[illegible]8	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu) N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Żawocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9, przez cały dzień.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.